

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 18 grudnia 1949 r.

Nr 50

TAJEMNICA PRAWDZIWEJ RADOŚCI

Bóg wiał w duszę naszą pragnienie szczęścia. Zarazem jednak związał je ze sobą, od siebie uzależnił. Niespokojne jest serce człowieka dopóty nie nasyci go Bóg, Bóg — radość. Radości więc szuka wszędzie: w zdrowiu, w sławie, w wygodzie, w nauce, w przyjemnościach, w bogactwie, w sztuce i pięknie, we władzy, w modlitwie. Ta różnorodna rozpiętość dążeń częstokroć sprzecznych w sobie wykazuje nam, że wielu ludzi nie bardzo wie gdzie leży ich szczęście. Gdy cel swój osiągnęli zdaje się im, że będą szczęśliwi. Niestety!

Jeżeli Bóg stworzył człowieka do szczęścia, a wynika to z wrodzonego każdemu pragnienia szczęścia, którego nic na świecie całkowicie nie jest w stanie zaspokoić, wówczas szczęście to musi być każdemu dostępne. Inaczej Boga trzeba by poprawiać, bo nie każdy może być władcą, bogaczem, uczonym. Nie każdy cieszy się zdrowiem. A więc nie w drugorzędnych sprawach i dodatkach ukrywa się źródło szczęścia.

Tylko Bóg dostępny jest każdemu sercu. W imię tej prawdy zjawiał się na świecie, nauczał i każdego zapraszał by wierzyć, należeć do Jego rodziny, jednej owczarni.

Czyż nie spotykamy w Ewangelii Jezusa wskazującego na tłumy przyjmujące do serca siebie Bożą prawdę. Do nich wyciąga ręce: „Oto Matka moja, oto moi bracia”. Na nich wskazuje i mówi: „Cokolwiek uczyniliście najmniejszemu wśród moich, mnieście uczynili”.

Teraz dopiero całkowicie rozumiemy, dlaczego św. Paweł sterany życiem i cierpieniem dla wiary wołał w uniesieniu: „Żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus”. Słowa te tętnią ogromną radością życia.

Bóg pozwala się nam zbliżyć do Siebie. Bóg pragnie być z nami w smutkach, przygnębieniu, w słabościach, w zmartwieniu, w pokusach, w oschłościach. Nawet w grzechach nas nie opuszcza, pomagając nam dźwignąć się. Szczególnie jednak pragnie

dzielić z nami trud pracy codziennej. Nie zapominajmy, pracował jak my. Rzadko o tym myślimy. Zatracić się nam trzeba w Chrystusie. „Kto życie swoje traci dla mnie, znajduje je”. Wiara, głęboka wiara

jest źródłem niewysychającej radości. Jesteśmy żyjemy. Z Jego słońca, chleba, prawdy, dobra i miłości, z Jego Ciała i Krwi. Poza Nim wszystko technicznie

K. S.

GORZÓW WLKP.



Komunia św. Adwentowa — przygotowanie najlepszym duszy do świąt Bożego Narodzenia.

Dlaczego księży katolicy się nie żenia

Omawiając VI przykazanie nie od rzeczy będzie poruszyć i ten temat. Niektórzy nawet z katolików nie mogą zrozumieć kwestii bezżeństwa kapłanów katolickich. Z tego powodu stawiają zarzuty. Dziś jednak jeszcze nie zastanawimy się nad nimi. Rozpatrzmy raczej powody przemawiające za celibatem i przyczyny, dla których nasza święta wiara ustanowiła to prawo.

Powiem szczerze, bez żadnych ogródek, że celibat księży wprowadził sam Kościół, że przykazanie to nie pochodzi od samego Chrystusa.

Kościół początkowo nie wymagał od kapłanów bezżeństwa. Służbę Bożą pełnili i żonaci kapłani. Jest to fakt dowiedziony historycznie.

Ale dowiedzione historycznie jest również i to, że Kościół już w zaraniu swej działalności chętniej patrzył na usługi kapłanów bezżennych, aż w końcu doszedł do dzisiejszego stanu rzeczy i wydał prawo wymagające od kandydatów do stanu kapłańskiego ślubów dogonnej czystości i zupełnej wstrzeźliwości. Przy wydawaniu tego prawa nie kierowała Kościołem pogarda dla płci niewieściej, ani cele zaborcze, jak twierdzą ludzie nie znający tych spraw — ale słuszne, ważne przyczyny.

Imponuje mi odwaga Kościoła katolickiego, który z taką stanowczością wymaga od księży celibatu!

Bo — biorąc rzecz po ludzku — to jest jednak odwaga! Czy Kościół nie lęka się, że świątynie będą świeciły pustkami, gdy nałoży na swoich kapłanów obowiązek tak nadzwyczajnej ofiary?

Często zarzucano Kościołowi, że ustano-

wił celibat księży, powodując się czysto ludzkim wyrachowaniem i chytrością. Wyrachowaniem? W takim razie powinien się być urządzać inaczej! Kościół okazał i tak zbyt wielką odwagę, spełnił to, o czym inne religie nie śmiały nawet marzyć i czego do dziś dnia nie ośmieliły się uczynić. A jednak ma On 300.000 kapłanów na świecie, pomimo, że nim pozwoli im wejść do świątyni zapytuje każdego: „Czy chcesz być czystym jak aniołowie niebiescy?”

Tak twardo może stawiać kwestię tylko religia, która z całą pewnością wie, że w duszach jej kapłanów, jak strumień życia przepływa co dzień krew Chrystusowa, ofiarowana we Mszy świętej, by wzmocnić niemocnego i utwierdzić niepewnego.

Kiedy zastanawimy się nad tymi przyczynami, kiedy staramy się wytłumaczyć cel bezżeństwa kleru, dochodzimy do wniosku, że zrozumie je tylko ten, kto wznosił godność kapłana katolickiego pojmując według zasad Kościoła. Inaczej nie zrozumie istoty celibatu. „Człowiek zmysłowy nie przyjmuje tego, co jest z ducha Bożego, bo jest dla niego głupstwem i on tego zrozumieć nie może: gdyż takowe rzeczy duchownie sądzić należy.” (I. Kor. 2, 14).

O każdym katolickim księdzu można powiedzieć to, co o sobie powiedział św. Paweł: „Każdy przeto niech patrzy na nas, jako na sługi Chrystusowe i na włodarzy tajemnic Bożych”. (I. Kor. 4, 1).

Kapłan więc według zasad naszej świętej wiary jest „sługą”, a papież sługą sług. Tytuł Ojca świętego brzmi: „servus servorum Dei”. Sługa sług Bożych. Zostać kapłanem, czyli wstąpić do Boga na służbę,

znaczy „stać się sługą”. Kto wstąpił w szeregi duchowieństwa, ten nie należy już do siebie, ale do Boga i ludzi. Oto prawdziwie katolickie pojęcie o stanie kapłańskim! Kapłan to 1. sługa Boży i 2. sługa wiernych — oba te stanowiska wymagają zachowania celibatu.

Kapłan musi być bezżenny, żeby mógł całkowicie poświęcić się Bogu. „Nieżonaty troszczy się o to, co Pańskiego jest, jakby się podobał Bogu. A żonaty troszczy się o rzeczy światowe, jakby się podobał żonie: i rozdzielony jest”. (I. Kor. 7, 32 i nast.).

Dusza kapłana nie może być podzielona!

Co oznacza nazwa: „clerus” — „wyłosoowani, wybrani”. Są wybrani. Skąd? z tłumu, z codziennych więzów życia towarzyskiego, rodzinnego... Kto troszczy się o sprawę Chrystusa, kto wszystko czyni za Niego, kto jest Jego zastępcą, powinien przebywać na wyżynach. Kapłan przez doskonałe, wstrzemięźliwe życie powinien wzniesić się nad lud, żeby według rozkazu Pana świecić, jak świeca umieszczona w świeczniku. Przez wstrzemięźliwe życie — według słów objawienia św. Jana — powinni kapłani upodobnić się do Baranka Bożego.

Powinien być bezżenny jeszcze i z tego powodu, by mógł pośredniczyć między Bogiem, a ludźmi.

Święty Grzegorz z Nazyzany w jednym ze swoich pism mówi, by nikt nie ważył się składać ofiary Mszy świętej, zanim siebie samego nie ofiaruje Bogu. Teraz powiem, jaki cel ma ofiara celibatu kapłanów! — Przede wszystkim składa się ją dla ofiary Mszy świętej! Spróbujmy odczuć ten prze-

(Dokończenie na str. 443.)

NOTATKI Z PODRÓŻY

RAJ ODZYSKANY

Do Paradyża wskazał mi drogę i dokładnie ją opisał ks. Bulak, proboszcz Chociszewa, także pocysterskiej parafii. Kościół w Chociszewie, sięgający pierwszej swą budową r. 1510, zrekonstruowany przez biskupa Rychlickiego z Poznania i jeszcze raz przerobiony w r. 1930 odznacza się podobno tym, że ma krzywą wieżę. Specjalnie nawet ten szczegół ściągnął mnie na podwórko ks. Bulaka. Chciałam bowiem koniecznie oglądnąć tę polską Pizę. Stara wieża gotycka nakryta bardzo wysokim spiczastym dachem na tle nieba rzeczywiście wydaje się być trochę pochyla. Wewnątrz kościół niezbyt ciekawy. Więc nie mieszkając długo u gościnnego proboszcza i krajana, do Paradyża się wybieram. Droga prowadzi przez osiedla o pięknych nazwach: Suchy Lutol, Łagowiec. Stary Dwór i wioskę rozłożoną szeroko nad cichą rzeczulką, a nazywającą się na przekór ciszy i powolności nurtu — Szumiąca — może zresztą nie od rzeki idzie ta nazwa a raczej od szumiącego wokół i daleko lasu.

Piaszczystą, pełną drogą dojeżdżam do celu. Potężne helmy dwóch barokowych wież, wyrastają ponad otaczające kościół wzgórza i wznoszą ostro w niebo. Zjeżdżam w dolinę Paklicy, która stanowiła granicę polsko-niemiecką do czasów drugiego rozbioru Polski, mijam parę domków wsi Gościkowo i już jestem przed bramą potężnego klasztoru. Brama na oścież otwarta. Z nad kłębiącej się zieleni wybudowanego na dziko parku wznoszą się mury imponującej budowli. Idę wolno, zapatrzona w tę uśpioną wielkość, gdy spostrzegam nagle, że krzaki są zaludnione: niespodzia-

nie z gąszczy wygląda ku mnie postać jakiegoś komeasa w zbroi rzymskiej, kuta w kamieniu, nos przetrącony nadaje twarzy wyraz tak smętny, że aż prawie współczucie wywołuje. Stoi sobie tutaj oparty o niepotrzebną już tarczę i patrzy boleściwie przed siebie: „Czego ja tu jeszcze nie zobaczę!” wydaje się myśleć i rezygnuje z walki. A oto parę kroków dalej — kościelny dostojnik — może biskup, może opat klasztoru podnosi kamienną rękę i zdaje się kazać niezmordowanie, bodaj ptakom na krzakach, gdy ludzi ku słuchaniu niema. Czyżby to był przypadkowy symbol wiecznego żywego bożego słowa, naprzeciw składającej broń ludzkiej siły? Stoją sobie teraz te figuarki późnego baroku z piedestałów ściągnięte, patyną mchu obrosłe w listowie wciśnięte, a jednak wymowne i przekonujące i tworzą mały szpaler przy wjazdowej do kościoła drodze.

Trzeba dopiero wejść na ogromny plac wewnątrz zabudowań klasztornych i obrócić się w tył, aby okiem objąć cały fronton kościoła obramowany dwoma pięknymi wieżami. W bok kościoła wparty jest potężny gmach klasztoru, który dwa wewnętrzne wydmychające ozwały skrzydłem z prezbiterium się schodzi. Na placu przedkościelnym, ozdobionym piękną grupą figur kamiennych wokół postaci Matki Boskiej na strzelistym piedestale — uwija się kilka chłopczków. Przypuszczając, że to wychowankowie Salezjańscy proszę ich, aby mnie do Ojca dyrektora zaprowadzili.

— Nie ma go w domu, wyszedł na prostostwo, ale jest prefekt.

I prowadzą mnie w klasztor. Długi, długi korytarz otwiera się w końcu w ogromną salę sklepioną, zastawioną drewnianymi łózkami. Jakis młody majster stoi na drabinie i maluje ściane.

— To właśnie nasz prefekt.

Malarz zeskakuje szybko z drabiny, wyciera ręce o fartuch, wcale nie zażenowany i patrzy z bardzo młodym i szczerym uśmiechem na mnie.

— Jestem klerykiem — Salezjaninem. W tej chwili przygotowujemy się na przyjęcie nowych wychowanków, rok szkolny zaczyna się w tych dniach, trzeba im sympialnie wyporządzić, a to musimy robić sami. W ten sposób tłumaczy swój strój i swoje zajęcie.

Jest pełen zapobiegliwości i gościnnych dobrych chęci, wciąga mój rower na górę, zaopiekowuje się moim węzełkiem, ale nie może mi udzielić odpowiednich informacji o kościele, muszą poczekać na ojca Jarlińskiego, którego tylko co widać, pełni w tej chwili obowiązki proboszcza w kościele parafialnym, parę kroków stąd z drugiej strony Paklicy. Wolno mi jednak przechadzać się wszędzie gdzie mi się podoba, po klasztorze i ogrodzie.

Wykorzystuję więc tak szeroko udzielonego pozwolenia. Snuję się po niekończących się sklepionych korytarzach, zaglądam w puste cele i duże sale. Zakład salezjański tzn. kilku ojców i kilkudziesięciu wychowanków, uczni szkoły miejscowej powszechnej zajmuje zaledwo drobną część tego monumentalnego gmachu o kilkuset bibliotekach. Nie znajduję jednak nic specjalnie ciekawego. Trudno w murach zaopatrzonych przez Niemców do celów użytkowych i praktycznych, zaopatrzonych w komfortowe urządzenia nowoczesne, doszukać

EWANGELIA
NA IV NIEDZIELĘ ADWENTU
Sw. Łukasz 3

Gotujcie drogę Pańską

Piętnastego roku panowania Tyberiusza cesarza, gdy Poncjusz Pilat rządził Judzką ziemią, a Herod był tetrarchą galilejskim, a Filip, brat jego tetrarchą iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abieleńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie od Jana, Zachariaszowego syna, na puszczy. I przyszedł w całą krainę nadjordańską, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jako jest napisane w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską, czynicie proste ścieżki, Jego: Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie, i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi. I oglądać będzie wszelki człowiek zbawienie Boże.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE

Msza św., dzisiaj wyraża naszą tęsknotę w łączności z Najświętszą Marią Panną za Dzieciątkiem Jezus, które już ma się narodzić. W OFERTORIUM, jak i w WIERSZU PO KOMUNII przypomnij sobie Najświętszą Marię Pannę i oczekiwanie Jej na ten błogosławiony owoc żywota, który i Ja miał błogosławioną także uczynić na wieki wieków. W błogosławieństwie tym Marii uczestniczą i kapłani, jako „szafarze tajemnic Bożych” i przypomina to nam dzisiejsza (LEKCIJA), — podczas gdy (EWANGELIA) upomina nas i zachęca, aby głos tych kapłanów nie był dla nas głosem „wołającego na puszczy”, ale żebyśmy tego głosu, jak należy słuchali i gotowali drogę Pańską „Chrystusowi Panu w sercu swoim”. Uroczystość Bożego Narodzenia już się zbliża, trzeba, ażeby i w duszach naszych przez przyjęcie Komunii św., narodził się też Pan Jezus.

Wtedy człowiek wszelki zbawienie Boże zobaczy

Kilka dni dzieli nas tylko od radosnego święta Bożego Narodzenia. Można by więc sądzić, że w Ewangeliach św. już rozbrzmiewać będą wstępne słowa radości i wesela. Ale Kościół św. pragnie, by nasza radość była pełną, pochodzącą z serca czystego i oddanego Bogu. Wie on, że nie będzie radości Bożego Narodzenia, gdzie nie będą przezwyciężone wszelkie przeszkody, które grzech i ból ziemi kładą na drodze do naszego szczęścia. Usunąć je mamy, przezwyciężyć i stać się wolnymi wewnętrznie od tego, co nas podbija w niewolę smutku, abyśmy się stali ludźmi dobrej woli, którym aniołowie zwiastować będą pokój. Dlatego jeszcze raz staję przed nami kaznodzieja adwentowy, św. Jan Chrzciel.

Spędzał on swoją młodość aż do 30 roku życia na pustyni pędząc żywot świętego pustelnika i gotując się do wielkiego zadania poprzednika Pana Jezusa. Gdy usłyszał wezwanie Boże, porzucił zacisze swego żywota świętego i idzie w świat, w życie, do ludzi, nurzających się często w błocie występku i brodzących w ciemnościach błędu. Wystąpienie jego, które jest jakoby jutrzienką nowego dnia dla ludzkości, której niebawem zaświeci słońce sprawiedliwości, Jezus Chrystus, zapowiada Ewangelią w słowach uroczystych, jako wielkie zdarzenie. Wylicza więc tych, którzy w onej chwili dzierżyli władzę świecką nad światem i narodem żydowskim — cesarza Tyberiusza, a poza nim Pilata, Heroda Antypasa, Filipa i Lizaniasza, namiestników i rządców w imieniu cesarza. Wylicza też duchownych przewodników narodu żydowskiego: Annasza, byłego arcykapłana, i Kaifasza, który w tym roku dzierżył berło najwyższej władzy religijnej. Przypatrując się bliżej tym osobom, widzimy najpierw, że nad narodem żydowskim już nie panowali królowie z pokolenia Judy, że wypełniły się prorocтва, kiedy „zostało odjęte berło od Judy, a zbliżał się czas, w którym miał przyjść Mesjasz. Władcy ci byli biczem Bożym dla Żydów, a naród jęcząc pod ich berłem, jeszcze żywiej pragnął przyjścia zapowiadanego Zbawcy. Także

arcykapłani Annasz i Kaifasz nie przyczyniali się do ulżenia dołu ludu. Sami będąc bez wiary prawdziwej, wolnomyślni i źle prowadząc życie, dbali tylko o względy u Rzymian, wrogów ludu, a ludu na duchu nie podnosili. W tych warunkach występuje ten, który napełni nową otuchą i nadzieją biedny lud, prorok wielki, święty Jan. Wie on, że droga do Mesjasza prowadzi tylko przez pokutę. Dlatego staje przed ludem z gorzkimi słowami prawdy, wytykając mu grzechy, nakładając do pokuty wewnętrznej w sercu i zewnętrznej przez chrzest. Taka pokutna droga jedynie w godny sposób przygotowuje człowieka na przyjście Pana Jezusa.

X. K. M.

Zmierzch

Pustym zagonem, po zoranej roli,
kędys z przepastnych nocy mroków
w strzępach mgieł, zmierzch pełza powoli,
rosę strzając z obłoków.

Złotostrunną symfonią wieczór dogorywa
pośród rozchwianych szarych cieni —
echem ściszoną dzień żegnając drzewa
w bladej poświacie ostatnich promieni.

Z nadbrzeżnych szuwarów leniwie wstaje
wiatr, przejąc skrzydła do odlotu —
i budzi drzew ciche zamyślenie
przed nocy senną martwością.

I w migotliwych lotnych gwiazd złocie
noc wonią barwnych kwiatów wzbiera —
gorą mleczna droga bladym srebrem świeci
w ciszy, co nad światem zwolna zamiera.

Maria Dzierżyńska.

się jeszcze śladów cysterskiego ducha — klasztornej ascezy. Minęli cystersi, ale minęli także i Niemcy ze swoim seminarium nauczycielskim, a potem ośrodkiem Hitlerjugend i w końcu fabryką części samolotowych. Dziejowce przewroty wymiotły stąd po kolei wszystkich właścicieli, ale oto już nowi zaczęli się bodaj o jeden kąt domu: nie wielcy, nie głośni, nie bogaci, tylko pracownicy, czarni braciśkowie — przyjaciele chłopców opuszczonych, trudnych lub sierot i zaczynają skromnie lecz uparcie snuć pajęczą sieć własności. W obórze parę świnek, dwa konie. Wychowankowie pomagają oporządzać ten mały inwentarz, w warzywniku dojrzewają jarzyny, sad obrodził ładnie, a tu, siatką żelazną otoczony pod oknami przeora mały kwiatnik panoszą się taką bujnością kolorów niespodziewanych u stóp poważnej jednostajności murów, że aż olśniewa. Kot miauczy wściekle gdzieś w klombie. Przypatruję się uważnie winogronom rozpiętym na ścianie czy już owoce jakieś zawiązały. Nie dostrzegam jednak gron jeszcze. Z bujnej gęstwy liliiowych floksów wynurza się kociak i pełźnie do moich nóg. Otwieram mu żelazną furtkę, może się wydostać nie mógł. Ten kwiatnik to raj w miniaturze — raj w Paradyżu na nowo zakładany.

A. Ł.



Chorzy i biedni przy grobie św. Elżbiety.

GORZÓW WLKP.

Aniela Salawa

Byłem niedawno w Krakowie. Oglądałem liczne świątynie, które są tak wymownym świadectwem pobożności Krakowa. Ot i świątynia OO. Franciszkanów, w niej kaplica Męki Pańskiej. Jest pora popołudniowa. Ruch w mieście mały. Zadziwia mnie przeto stosunkowo duża liczba ludzi modlących się w skupieniu. Zainteresowany podchodzę bliżej.

Już wiem. Tu grób Anieli Salawy, nowej polskiej kandydatki na świętą.

Muszę stwierdzić z całą stanowczością, że kandydatka nowa na świętą cieszy się wzięciem u Krakowian. Ile tu kwiatów! Dowiaduję się, że każdego dnia przynoszą ludzie na ten grób świeże kwiaty, by okazać swą cześć dla popularnej „świętej”. Jest tu jakieś dziwne ciepło wśród rozmodlonych twarzy ludzkich, jest wiara głęboka, że modły do Pana za pośrednictwem tej, której śmiertelne szczątki niedawno tu spoczęły, miłe są Bogu.

Kimże jest Aniela Salawa?

Czego dokonała? Czym podbiła serca Krakowa?

Kim jest i czego dokonała? Pytania proste i zasadnicze. Odpowiedź też prosta. Aniela Salawa to szary Kwiat Boży, wykwiły na niewie Krakowa. To mała roślina Bożego Ogrodu zasadzona ręką Najwyższego w prastarej stolicy Polaków.

Była służącą. Zwykłą, szarą służącą. Zwyczajna niewiasta z ludu. Była prosta, cicha i mała. Urodziła się w Sieprawiu w podgórskiej okolicy Świątnik. Jej ojciec Bartłomiej Salawa kowal. Dom kowala Salawy po dziś dzień stoi jeszcze i można go oglądać. Nie było wielkiego dobrobytu w tym kowalskim domu. Rodzina liczna, wszak Aniela jest jedenastym dzieckiem. Dochody małe. Więc Aniela, gdy dochodzi lat 16 idzie w świat. Opuszczając rodzinny dom wynosi zeń wiele, wynosi zeń pobożność, wszczepioną przez gorliwą matkę. To tak najczęściej bywa, że z biednych, obarczonych licznym potomstwem rodzin wynoszą dzieci we wianie pobożność; skarb wielki i jedyny jaki na drogi życiowe dać dzieciom może ubogie a wielkie serce matczyne.

Aniela udała się do Krakowa. Staje do pracy w jednym z krakowskich domów. Szara, monotonna, żmudna praca służącej. Te ciche prace, pospolite prace, które tak mało zwykłe ludzie cenią.

Aniela w pracy służącej znalazła swoje powołanie życiowe. Czuje, że jest to jej postępek życiowy,znaczony przez Boga. Staje na nim mocno i z wiarą. Pełni swą pracę sumiennie, starannie i z poświęceniem. Nie jakoby ludziom służyła, lecz Bogu.

I w tej cichej swojej pracy znachodzi słodycz.

W miarę swoich możliwości staje się opiekunką ubogich. Rozdaje co posiada. Rozdaje, póki starczy małej pensyjki. Wspomaga dopóki ma. To też idą do niej biedni. Do drzwi kuchni, w której pracuje to dziewczę służebne pukają wciąż najbiedniejsi.

Czyni dobrze drugim i modli się. Na przedmiocie Krakowa, Podgórze jest kościół OO. Redemptorystów, w nim obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. W tym kościele zanosi swoje modły do Pana. Na ręce Niepokalanej Matki Chrystusa składa ślub dożgonnego dziewictwa i drugi ślub pozostania przez całe życie służącą.

Za mąż wyjść mogła, nawet korzystnie. Miała miłą, pogodną, ujmującą twarz. Na-

dewszystko miała jakąś wewnętrzną słodycz ciągnącą ku niej ludzi. I dlatego nie brakło kandydatów do swojej ręki. Nie chciała. Mogła też zdobyć lepsze stanowisko, lepszą pozycję społeczną. Też nie chciała. W zawodzie służącej widziała wolę Bożą.

W pamiętniku swoim pisze: „Rozważysz życie swoje, zdaje mi się, że jestem tu, gdzie mnie Pan Bóg od małości wołał, bo jak tylko dobrze świat poznałam, czułam szalony podciąg do cierpienia i ubóstwa.

I tak w duszy czułam zawsze od dziecka, że tylko będąc w najwięcej poniżonym stanie odpowiem łasce Bożej. I dlatego dobrowolnie obrałam stan służącej wzgardziwszy szczęściem, które mi się nastroczało, ufna, że w tym stanie upokarzającym odpowiem żądaniu Bożemu.”

I w tym stanie służącej doszła do wysokich stopni miłości Boga i bliźniego.



W walce o wielkość i nieskalaność duszy ucieczką i siłą to Pan mój i Bóg.

Bo w jej życiu Bóg i bliźni, miłość ku Bogu i bliźniemu zespalały się i łączą. Z jednej wyniku, wypływa druga. Jest w swoim środowisku bojowniczką o wielkie sprawy Boże; a ku bliźnim zawsze wyciąga pomocną rękę. Okazało się to szczególnie hojnie w okresie nędzy wojennej, w latach 1914—1918. Dwoi się i troi, niosąc miłosierdzie ubogim, rannym i jeńcom.

Poza modlitwą, pracą i uczynnością dla drugich Aniela Salawa cierpi.

Bóg nie żałował jej i krzyża. Całe życie jest słabego zdrowia. Pod koniec dręczy ją gruźlica, rak, wysychanie stosu pacierzowego. Znosi wszystko cierpliwie, ofiarując ból za grzeszników, za chorych, za cierpiących, za ojczyznę.

Mimo krzyża i to dolegliwego i ciężkiego twarz jej zawsze była pełna pogody i jasności.

Odeszła z tego świata cicho 12. III. 1922 r. Spoczęła na cmentarzu rakowickim. Zwłoki jej przeniesiono 13 maja 1949 do nowego miejsca, do kaplicy świątyni OO. Franciszkanów na skutek rozpoczętego procesu kanonizacyjnego. Skromną, drewnianą trumnę cichej pracownicy Bożej przełożono do metalowej trumny.

Daj Boże, abyśmy wymodlili u Boga, aby grono polskich świętych, wyniesionych orzeczeniem nieomylnego Kościoła na ołtarze, powiększyła pokorna sługa, pierwsza święta z naszego ludu.

I my prosimy o to Boga.

BOSKIE DŁONIE

Twoje dłonie — jak szafarzy dłonie
szczodłą jałmużnę niosą ludzkiej doli —
Twój wzrok miłością ku nam płonie,
niezagojone rany duszy goi.

Spoglądasz z błękitnych mroków
pod skrzydeł anielskich strażą,
błogosławiąc zza obłoków
taką dobrą, uśmiechniętą twarzą.

I taka jasność idzie od Ciebie
jakby się rozwarły nieba krawędzie,
i z ran co stygmacą Boskie dłonie
płynęło na ziemię radosne orędzie.

Więc dusza rozmodlona kornie się kłoni
i bezmiar bólu znika — —
w najcichszym przed Tobą pokłonie,
jak muszla perłowa dusza się odmyka.

Maria Dzierżyńska.

Kazania O. Lombardi

Ogromnym wzięciem jako mówca cieszy się włoski jezuita O. Lombardi. Uchodzi za najlepszego mówcę we Włoszech, a więc w kraju urodzonych mówców. Włosną b. r. udał się do Francji następnie do Ameryki. W drodze powrotnej zatrzymał się ostatnie w Wiedniu, dokąd go zaproszono z kazaniami i odczytami. Napływ słuchaczy był tak wielki, że musiał powtarzać swoje przemówienia w kościołach. Na jego zaś odczyt, który miał się odbyć 30. X. w Sali Koncertowej, już 21. X. wszystkie bilety były rozsprzedane. O. Lombardi ogranicza się w swych przemówieniach do zasadniczych prawd wiary (Bóg — Kościół — Chrystus) ale w zastosowaniu do umysłowości współczesnego człowieka. Insbrucki Der Volksbote donosi, że pewien profesor uniwersytetu, gdy chciał się dostać na odczyt o. Lombardiego, a do sali nie został wpuszczony z powodu przepełnienia, wybił szybę w oknie i tą drogą wszedł do sali.

GORZÓW WLKP.

Jak przygotować się do ślubu

Narzeczeni nieraz - wiele mają kłopotu z przygotowaniem się do ślubu. Pracę tą należy sobie spokojnie i racjonalnie przeprowadzić.

1. Przede wszystkim powtórzyć dokładnie katechizm w większym wydaniu, zwłaszcza wszystko to, co odnosi się do sakramentu małżeństwa. Mały katechizm dla dzieci jest nie wystarczający, podobnie, jak ubranko dziesięcioletniego chłopczyka dla dorosłego mężczyzny. 2. Zaopatrzyć się zawczasu w potrzebne dokumenty. Przy zgłoszeniu się do zapowiedzi narzeczeni przedstawiają: a) dowody osobiste z fotografią; b) metryki urodzenia i chrztu św., wystawione najwyżej na 6 miesięcy przed ślubem. Przy zamawianiu metryk należy zaznaczyć, że są potrzebne do ślubu. Jeżeli jedno z narzeczonych lub oboje są wdowiego stanu, potrzebne jest zaświadczenie śmierci zmarłego współmałżonka.

O ile nie mogą dokumentów uzyskać z przyczyn od nich niezależnych, należy postarać się o dwóch wiarygodnych świadków i na podstawie ich zeznań sporządzić akt urodzenia i chrztu przed swoim proboszczem, lub jego zastępcą. 3. Oboje na-

rzeczeni zgłaszają się razem w kancelarii parafii narzeczonej co najmniej cztery tygodnie przed zamierzonym ślubem i proszą o ogłoszenie zapowiedzi. Zapowiedzi głosi się przez trzy niedziele z rzędu. Narzeczonemu przy zgłoszeniu do zapowiedzi nie towarzyszy nikt z rodziny ani znajomych. 4. Jeżeli potrzebne są jeszcze inne dokumenty, pouczy o tym ksiądz proboszcz lub jego zastępca. Ze względu na czas, potrzebny do wystarczenia się o dokumenty, dobrze jest zgłosić się do zapowiedzi jak najwcześniej. 5. Narzeczeni są zobowiązani do szczerości i prawdomówności wobec kapłana przyjmującego ich zgłoszenia do zapowiedzi. Niech pamiętają, że wszelkie pytania, jakie kapłan stawia, jak również jego żądania, dotyczące dokumentów, mają na celu przyszłe dobro i szczęście narzeczonych. 6. Przystąpić zaraz po zgłoszeniu się do zapowiedzi, a następnie tuż przed ślubem do spowiedzi św., wziąć od spowiednika zaświadczenie o przyjęciu sakramentu pokuty, przyjmując Komunię św.

Z Chrystusem katolicy idą w nowe życie.

(E)



Kapłan w zastępstwie Chrystusa godzinami całym czeka na ciebie. W konfesjonale spotykasz Jego ojcowskie serce.

Zwycięstwo serc

(Dokończenie z nr. 49.)

Michał, pierwszy z przybyszów, wstąpił do miejscowego chóru. Głos i słuch mu dopisał... w lot chwycił i przyswajał sobie pieśni, zrodzone z nadodrzańskich radości i tęsknot. Szczęśliwym czuł się w gronie, które dla niego straciło swą obcość i dla którego sam przestał być obcym.

Po próbach wracali szosą gromadnie. Niepodobnieństwem było pogadać z Gizelą bez świadków. Ale Michał podpatrzył, że ma ona jako solistka próby dodatkowe. Raz się zaczął na nią w wietrzny, listopadowy wieczór i zastąpił jej drogę.

— Giza!

— Czegoż chcecie? — przystanęła spłoszona.

— Czekam na ciebie.

— Czemuż?

— Żyć bez ciebie nie mogę.

— Starzy wam nie dadzą! — szepnęła rozdygotana. — Ja przecie dla was Niemka!

— Niech by kto słowo rzekł! — wybuchnęła głośnie Michał.

Kiedy stanęli przed domem Wicharych, wstrząsnęła nimi niespodzianka. Z jasnych drzwi tego domu wychodziła żegnana przez gospodarzy — Bukrabina. Przyszła bowiem pierwsza nawiązać zgodę sąsiedzką i poprosić Gizelę, żeby ją zechciała pouczyć, do czego służy przyniesiony przez nią na wiosnę — „śwabski młynek“.

...A w pierwszą niedzielę adwentu, gdy mróz i śnieg roziskrzył wieś opolską, siwy farorz czytał z ambony pierwszą zapowiedź Michała Bukraby, repatrianta z Wołynia — i Gizeli Wicharzanki, córki miejscowych gospodarzy.

Dziś — po trzech latach — ani byś nie zliczył, ile ślubów zawarto między przybyszami a ludnością tubylczą. Przystano już we wsi mówić, kto swój a kto obcy, gdzie się kto rodził, skąd pochodzi? To wszystko stało się nieważne wobec rzeczywistości nowej, która z nowym pokoleniem narasta.

K. Golba.



Obrzęd ślubny w kościele rozpoczyna się nader uroczystie, bo od wezwania Ducha Świętego przez odśpiewanie hymnu „Veni Creator, Spiritus“.



DLACZEGO KSIĘŻA KATOLICCY SIĘ NIE ŻENIĄ (Dokończenie.)

potężny nastrój śpiewanej Mszy świętej! W wypełnionym po brzegi kościele, na czele rozmodlonego tłumu wiernych, przed Majestatem Bożym, u stopni ołtarza, wśród płonących świec stoi, ubrany w symboliczne szaty, kapłan. Jakiż to wspaniały widok! Spróbujmy w wyobraźni naszej wstawić w te ramy kobietę, żonę kapłana (Nie mam przez to zamiaru obrażać kobiety!), a natchmiasz z tego wspaniałego obrazu, z majestatu kapłańskiego znika jakiś cudowny pierwiastek.

Czyż nie czujemy w głębi duszy, że tego człowieka, kapłana, nie można kępować ramami codziennego życia? Od człowieka, który tam, na stopniach ołtarza śpiewa drżącym głosem w prefacji hymn 2000-letniej chwały Boga, który rozmodlonymi dłońmi wznosi do góry Syna Bożego, ukrytego pod postacią białej hostii, oczekujemy większego panowania nad sobą i poświęcenia, aniżeli od innych ludzi! W czasie Ostatniej Wieczerzy święty Jan, młodzieniec o kryształowo czystej duszy, skłonił swoją głowę na piersi Pana. Czy nie takim powinien być każdy kapłan, który co dzień

powtarza misterium Ostatniej Wieczerzy? Czy kapłan nie powinien lśnić jak promień słoneczny, który się do nas uśmiecha przez kościelne witraże?

Tak. Odczuwamy, jak subtelne są pragnienia Kościoła. „Niechaj ręka, w której codziennie spoczywa święte Ciało Syna Bożego, nie obejmuje niczyjej dłoni, nawet dłoni żony. Te oczy, które ogniem rozpala olśniewająca bliskość Boga, niech nie zapiją się w niczyich oczach, nawet w oczach żony! Usta, które codziennie Krew Syna Bożego barwi na rubinowo, niech nie dotykają niczyich ust, nawet ust żony! Niech nikt nie nazywa swoją duszą, która czuje tak bezpośrednią bliskość i miłość Chrystusową!“

Celibat kapłanów został ustanowiony przede wszystkim z myślą o Mszy świętej, i ona to daje kapłanowi siłę do wytrwania w cnocie czystości. Ciekawe, że każdy z reformatorów religijnych, znosząc ofiarę Mszy świętej, znosił i celibat, który nie posiada znaczenia, skoro go nie można de-

T. T.

NOTATKI Z PODROŻY

HISTORIA PARADYŻA

Doczekałam się w końcu i Ojca Edwarda Jarlińskiego, dyrektora zakładu. Młody, rzeźki, czynny. Nawet obowiązków widocznie nie ciąży mu. Właśnie załatwiał sprawy parafialne w Jordanowie po drugim brzegu Paklicy, teraz ekspediuje do autobusu matkę jednego z wychowanków, która odwoziła syna pod opiekę Salezjanów, wydaje gospodarce zarządzenia, ale i dla mnie, dziennikarki, znajduje chwilę czasu i wyraża gotowość oprowadzenia mnie po kościele, choć zastrzega się, że nie miał okazji przestudiować jego historii i wartości jego zabytków, a wie tylko tyle, co mógł zasłyszec z opowiadania konserwatorów i fachowców, których spora grupa dokładnie już kościół zwiedziła. Więc zaczynamy obchód, wchodząc do kościoła od strony klasztoru. W obszernym krużganku, biegnącym dokoła prezbiterium za głównym ołtarzem, stoi oparty o ścianę, z ram wyjęty, dużych rozmiarów obraz wartości dokumentarnej i historycznej. W górnej części przedstawia on uroczyste nadanie aktu fundacyjnego przedstawicieli Cystersów przez możnowładcę polskiego, Mikołaja Bronisza comesa na Gościchowie i brata jego Dionizego w r. 1234. Napis na akcie jest czytelny i nie ulega żadnej wątpliwości. W dolnej części obrazu malowanej mniej udolnie, piętnastowieczny artysta przedstawił bitwę pod Lignicą z Tatarami. Na czele polskiego hufca widnieje na koniu Mikołaj Bronisz, który w bitwie tej poległ. W krótkich słowach uzupełnia historię kościoła Ojciec Edward. Miejsce to w chwili fundacji nazwane zostało Paradisem i otrzymało swój własny herb: wstęgę w formie litery M ułożoną. Klasztor rozrastał się szybko, wzmagalo się jego znaczenie kulturalne, duchowe, a także i materialne. W roku 1636 uległ kościół i klasztor pożarowi. Lata całe trwała rekonstrukcja i odbudowa. W końcu formy obecne i styl przybrały budowle w r. 1788 za czasów panowania Stanisława Augusta. Ale był to niestety przeddzień drugiego rozbioru Polski. Brandenburgia sąsiadująca tak długo o rzeczkę Paklicę w Jordanowie doczekała się upragnionej zdobyczy. Gościchowo z Paradyżem wpadło w pruskie łapy w roku 1793. Wkrótce też na początku XIX wieku wygnano Cystersów z klasztoru, rząd pruski wszedł w posiadanie dóbr jego i oddał budynek na użytek seminarium nauczycielskiego — świeckiego. Przez wieki jednak polskiego władania nagromadziło się w kościele sporo polskich pamiątek, których Niemcy usunąć nie zdołali. Wprawdzie wśród zakonników było zawsze sporo Niemców, albo i przedstawicieli innych narodowości, ale na wyraźne życzenie królów polskich opatami bywali Polacy. W tymże samym krużganku wisi na ścianie obraz przedstawiający Bł. Wincentego Kadłubka wielkiego kronikarza polskiego, który porzuciwszy insygnia biskupie został Cystersą i był opatem w Jędrzejowie. Dalej w samym już kościele, nagrobek Szczanieckich. Na płycie miedzianej herb jednego z poznańskich biskupów, na chórze herb Królestwa Polskiego wraz z herbem „Ciołek” króla Stanisława Augusta, widocznie dla uczczenia jego pomocy materialnej przy ostatecznym remoncie kościoła. A nad portalem wejściowym, wewnątrz, herb „Bawola głowa” Broniszów z wplecionymi w jego rogi herbem Paradyża.

Cała budowla kościoła w przeciwieństwie do zewnętrznego jednolitego stylu nosi na sobie piętno przeróbek i powolnego nawar-

stwiania stylów. Widoczne są zabudowane i obniżone łuki gotyckie. Olbrzymi barokowy ołtarz z niezmiernym bogactwem figur i ornamentów zbyt jaskrawo przez Niemców odmalowany — zdaje się rozszarpać gładkie, surowe mury budowli. W całym wystroju wewnętrznym rokoka i klasycyzujący styl zdają się potraćać o siebie i wprowadzać pewien rozdzźwięk. Na kilka szczegółów bardziej cennych jak np. w srebrze kuta wieczna lampa i stare cynowe lavabo zwraca mi uwagę Ojciec Edward.

Gdy wychodzimy przed kościół spostrzegam się, że dzień pracowicie wypełniony podróżą i ciekawym zwiedzaniem ma się ku końcowi i trzeba pomyśleć o noclegu. Dziękując więc za zajęty czas i trud oprowadzania mnie proszę jeszcze ojca o zano-cowanie mnie. Zakonnik uśmiecha się.

— Owszem pokoi mamy dużo, ale czy się pani nie będzie bała? Mamy urządzony jeden pokój dla gości w skrzydle na przeciw. Mieszkałaby pani sama jedna w całej tej części gmachu.

— A czy straszny tam może? — Choć nie należę do bojaźliwych, jednak wolę moralnie się upewnić.

— Mieszkałem tam przez dłuższy czas i nigdy ducha nie widziałem.

— To mi wystarczy. Nie boję się. Proszę mnie zanocować.

— Dobrze, tymczasem zje pani z nami kolację.

Gromadka chłopców już przybyłych na nowy rok szkolny zbiega się w jadalni. Otrzymują fasolkę z masłem, ziemniaki i maślanek, a głodnym w kuchni dokłada jeszcze gospoia po dobrej pajdzie chleba z masłem. Ojciec Edward zdjemuje klucze z gwoźdźca: „Chodźmy” mówi do mnie. I prowadzi mnie korytarzami, przez pusty wirydarz, gdzie tylko biedny piesek nudzi się na łańcuchu i błagalnie na nas patrzy, schodami i znowu korytarzami aż na koniec zaświeca świeczkę w sklepionej obszernej celi, gdzie stoi czysto zaścielona przyczka i stół przy jednej ścianie, o dziwo, umywalnia z bieżącą wodą. Ta umywalnia wystarczy chyba do odstraszania każdego ducha. W doskonałym samopoczuciu dziękuję

Stafford Cripps —
pisarzem religijnym

Obecny minister finansów, sir. Stafford Cripps, jest człowiekiem wierzącym i praktykującym chrześcijaninem. Wiadomo, że sam osobiście wykonuje pewne funkcje religijne, jak czytanie Pisma św. w kościele. Oddaje się także chętnie pisarstwu i oratorstwu. Niedawno ukazał się zbiór jego przemówień i artykułów drukiem pt. *God in our work* (Bóg w naszej pracy). Przeprowadza on w nich swoją ulubioną tezę, że kryzys społeczno-gospodarczy, przez który świat przechodzi, ma swoje źródło w przyczynach religijnych. W stosunku do katolicyzmu zajmuje stanowisko pełne rezerwy; wyrzuca mu jego rzekomy konserwatyzm społeczny. Jest to zarzut słuszny w stosunku do pewnych katolików lub grup katolickich, lecz nie w stosunku do doktryny Kościoła. Chrześcijaństwu natomiast, które Cripps — zresztą w sposób szczerzy i nacechowany entuzjazmem — wyznaje, można zarzucić, że przecenia stronę praktyczno-moralną, zwłaszcza w zakresie społecznym, na niekorzyść strony dogmatycznej. „Chrystus nazwał się „Drogą, Prawdą i Życiem”, a Jego objawienie zawiera nie tylko prawdy moralne, ale i prawdy wiary. **Tyg. Powszechny.**

ojcu, mówię mu dobranoc i na wszelki wypadek zamykam drzwi na klucz.

Gdy rano przyszedłem do kuchni — krzatali się już wszyscy w zakładzie. Ojciec Edward był znowu na parafii, gdzie odprawiał Mszę św. Młody kleryk zabierał się do dalszego malowania sypialni internatowej. Kucharka nalała mi kubek mleka. Przez otwarte drzwi refektarza zakonnego lało się jasne pogodne słońce. Na balkonie suszyły się pokrajane w talarki jabłka i pachniały.

— Którą drogą na Międzyrzecz? — pytam chłopców wyprowadzając „bucefala” na dziedziniec.

— Tędy o prosto popod kolejowy wiadukt. Cudowna szosa pnie się pod górę. U szczytu zanim siądę na rower rzucam raz jeszcze na Paradyż, zgubiony za niemieckich czasów, a oto odnaleziony znowu piękny, wielki i już zaludniający się na nowo.

A. Ł.



Kościół parafialny św. Trójcy w Żmigrodzie zbudowany w r. 1599. Stary „polski kościół” wystawiony w 1256 rozebrany został przez Niemców w r. 1700. Obecny kościół parafialny odnowiony został w br. przez p. prof. Sanoka z Rawicza.

W Żmigrodzie koło Wrocławia tętni życie katolickie

Podrózemu wyglądającemu z okien wagonów na linii kolejowej Wrocław—Rawicz, kiedy pociąg zajechał na stację Żmigrod, uderza widok wieńców imponujących kościołów, wokół których skupiają się domki, jak dzieci wokół ojca i matki. Dla katolików miasta Żmigrodu kościół naprawdę jest matką najczulszą i zarazem przez swe dzieci lubianą.

Dowodem tej miłości to nie tylko wielka liczba wiernych, uczęszczających do kościoła w niedziele i święta, ale przede wszystkim bujne życie parafialne, objawiające się w codziennej Komunii św., w gorącym nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Marii i w wielkiej ofiarności. Dzięki zaistnieniu tych zasadniczych czynników duchowych i dzięki sprawnej organizacji został w tym roku odmalowany kościół Trójcy św. kosztem 1,5 miliona złotych. W uroczystości Chrystusa Króla 30 października odbyło się otwarcie kościoła przy udziale delegata z ramienia wyższej Władzy Kościelnej Księdza Radcy Jabłońskiego z Wrocławia, Księdza Dziekana Mendelewskiego z Prusicy i okolicznych Księżów. Był to ze strony parafian dar igrasze królewski dla Chrystusa Króla.

W zeszłym roku został odnowiony drugi kościół w stylu neogotyckim pod wezwaniem św. Stanisława Kostki (poewangelicki) i przystosowany do użytku kultu katolickiego. Służy obecnie jako kościół szkolny.

Parafianie żmigrodzcy ufundowali w tym roku dwie wspaniałe chorągwie kosztem 120 tysięcy złotych, z których jedna zakupiona przez repatriantów z Różan, poświęcona została w dniu otwarcia kościoła i celowo przez Ks. Proboszcza przekazana dorastającej młodzieży całej parafii, aby zatrzeć ducha dzielnicowości. Druga chorągiew, ufundowana przez Wilnian po raz pierwszy zachwyliła swą okazałością w święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Niespodzianką dla Ks. Proboszcza było zjawienie się w dniu otwarcia kościoła trzeciej chorągwi różańcowej, przerobionej kosztem 50 tysięcy złotych. Nie chciała być kopciuszkiem w wieńcu wielu już sprawia-

nych sztandarów. Ks. Proboszcz wprost musiał hamować gorliwość parafian, którzy z własnej inicjatywy starają się ubogacić swe kościoły.

Obecnie wierni nie będą musieli wstydzić się wobec innych parafii, biorąc udział w corocznej pieszej pielgrzymce do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy (24 km od Żmigrodu), czy do Częstochowy, dokąd we wrześniu br. dwa razy wyruszą. Pamiątką tych pielgrzymek to obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przywieziony z Jasnej Góry do nizin Ziemi Odzyskanych, aby i nas razem z resztą ziemi polskiej złączyła w jednym matczynym uścisku.

Chlubią się parafianie, że w r. 1947 postawili figurę Niepokalanej na środku rynku, skąd z wysokości cokołu patronuje nad całym miastem. Figurę tę poświęcił — jak głosi napis na płycie marmurowej — Prymas Anglii Kardynał Gryffin dnia 11. VII. 1947 r. W tym samym pamiętnym dniu Jego Eks. Ks. Karol Milik, Administrator Dolnego Śląska wobec licznie zebranych parafian osobiście poświęcił całe miasto Niepokalanemu Sercu Marii.

Równocześnie z akcją poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu, która ukoronowana została w tym roku trzydniowym nabożeństwem, przeprowadzonym przez znanego misjonarza Ks. Matelskiego C. M., rozwija się intensywna akcja poświęcenia rodzin Niepokalanemu Sercu Marii.

Pragnieniem Ks. Proboszcza, wyrażanym często z ambony jest dążność, żeby ściany domów wszystkich rodzin w parafii, ozdobione były obrazami Serca Jezusa i Marii.

Hańbą dla parafii jest w dalszym ciągu pijactwo, które mimo zeszłorocznych misyj jeszcze nie zostało wyteplone.

Patronem naszej parafii jest Trójca św., jedność w trójności. Członkami blisko 5 tysięcznej rodziny parafialnej, złożonej z wiernych z miasta i 10 wiosek są repatrianci i osadnicy. Ale zjednoczeni w wierze i miłości Boga i ojczyzny, przywiązani do Kościoła, dzieląc wspólne troski i radości, czujemy się na Zachodzie jak w domu.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

— Rok Święty. Ojciec św. Pius XII ogłosił rok 1950 Rokiem Świętym. Jest to rok kościelny (a nie kalendarzowy) rozpoczyna się więc w pierwszą niedzielę Adwentu, czyli 27 listopada 1949 r.

Pierwszy Rok Święty został ogłoszony przez Papieża Bonifacego VIII w roku 1390.

Z Rokiem Świętym związane są specjalne odpusty.

Początkowo Rok Święty ogłaszany był co 100 lat, następnie co 50, ostatnio co 25.

— Tragiczna śmierć Ginette Neveu. — Dzienniki podały wiadomość, że w katastrofie lotniczej na Azorach zginęła młoda skrzypaczka francuska, Ginette Neveu. Warszawianie ją pamiętają, gdyż 1935 roku na międzynarodowym konkursie muzycznym im. Wieniawskiego zdobyła 1 nagrodę jako 15-letnie dziewczę. Wychowywana bardzo skromnie i rzetelnie religijnie, chciała koniecznie zamieszkać w klasztorze i stanęła u SS. Zmartwychwstaniek. Tam uderzyła wszystkich swym ułożeniem i pobożnością. W wolnych od ćwiczeń godzinach widywano ją w kaplicy u stóp Tabernakulum. Była bardzo przejęta pierwszym swym występem międzynarodowym i gdy stanęła na estradzie, matka jej za kulisami odmawiała różaniec.

Późną nocą wróciła jako triumfatorka i przede wszystkim pobiegła do kaplicy, gdzie złożyła otrzymane kwiaty. Wdzięczna za gościnę dała koncert na rzecz biednych uczennic SS. Zmartwychwstaniek. Aula szkolna wypełniła się miłośnikami muzyki, którzy podziwiali młodzieńską artystkę i jej żywiołowy talent. Program był bardzo różnorodny i dał okazję poznania wszechstronnego talentu Ginette. Na zakończenie zagrała swój utwór, w którym wystąpił cały jej temperament i zapal młodoci.

Siostry ofiarowały jej ryngraf z Matką Boską Częstochowską, którą przyjęła ze łzami w oczach, mówiąc: „To moja najmilsza pamiątka”. Nic dziwnego, że śmierć jej wywołała żal wśród tych, którzy ją poznali i cenili jej przywiązanie do Kościoła.

Niedziela.

UWAGA!

Zaginęła dnia 3. VI. 49 r. wychodząc od lekarza w Słupsku Katarzyna Bukowska. Znaki szczególne: brak zębów przednich, lewa noga pogryzioną przez psa, zdradza chorobę umysłową, lat 46. Wiadomości kierować: Bukowski Michał, Zagórki, poczta Rzęca, pow. Słupsk.

KSIĘGARNIA ZDZISŁAW GUSTOWSKI POZNAŃ

Centrala: św. Marcin 34 — Filia: Wielka 10
poleca dwie dobre, ciekawe i starannie wydane książki:

Jan Dobraczyński:

„WYBRAŃCY GWIAZD”

Lew Tolstoj:

„SONATA KREUTZEROWSKA”

GORZÓW WLKP.



Grupa dzieci z przedszkola w Śniatach (par. Wilkowo Polskie) wraz z kierowniczką.

Uwaga Matki!

Zdrowie i rozwój — niemowlętom
zadowolenie — otoczeniu,
a matkom — radość,
odprężenie i spokojny sen w nocy
zapewni uniwersalna książka
dr med. JANSCHERA pt.:

„Higiena i żywienie niemowląt“

Na 220 stronnicach 5-go z kolei wydania znajdują matki tysiące praktycznych rad i wskazówek jak postępować z dzieckiem w okresie niemowlęcym. — — — — —

Do nabycia w cenie 1.260 zł w Księgarniśw Antoniego GOKZO'V, Łokietka 26



— Globalna produkcja przemysłowa Polski jest o 75 % wyższa od przedwojennej, Bulgarii — o 71 %, Węgier — o 27 %, Czechosłowacji — o 10 %.

— W 1949 roku było w Bulgarii 28 różnych spółdzielni produkcyjnych. Liczyły one 1.677 członków. Dziś gospodarstw spółdzielczych jest w Bulgarii 1.500 — i ich członkami jest 100.000 chłopów.

— W stolicy Uzbekiej SSR Taszkencie, odbyła się premiera „Halki“ po uzbecku.

— W miesiącu październiku Stołeczne Zakłady Mleczarskie dostarczyły do Warszawy 2.143 tys. litrów mleka.

Październikowa produkcja Zakładów Mleczarskich była o 483 tys. litrów mleka większa, niż we wrześniu.

— Dnia 15 grudnia odbędzie się otwarcie drogi państwowej na odcinku Kraków—Zakopane. Wybudowano ogółem 13 mostów żelbetonowych oraz ponad 22 kilometrów nawierzchni.

— Ekipa naukowa archeologów, przeprowadzając badania nad przeszłością zamku piastowskiego w Cieszynie, natrafiła tuż obok wieży zamkowej na wwały obronne, pochodzące z IV wieku po Chrystusie. Te odkrycia niewątpliwie dostarczą nauce polskiej cenne materiały do studiów nad naszymi dziejami przedhistorycznymi.

— Jako przygotowanie na Rok Święty kardynał Marchetti — Selvaggiani wikariusz generalny Ojca Św. na diecezję rzymską ogłosił „Krucjatę Dobroci“. Celem jej jest przygotowanie miasta Rzymu na zbliżający się Rok Święty, żeby wieczne miasto dało wszystkim przybywającym do niego pielgrzymom wzór głębokiego i sumiennego chrześcijańskiego życia. Krucjata będzie trwać od 11 do 6 grudnia. O. Lombardi, jeden z najśłynniejszych katolickich mówców we Włoszech będzie w tych dniach przemawiał w bazylice Najśw. Marii Panny Większej. W święto Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej 8 grudnia na znak zakończenia tej Krucjaty zostanie w uroczystej procesji przyniesiony obraz „Marii Zbawienia Ludu Rzymskiego“ z kościoła Matki Boskiej Większej do bazyliki św. Piotra, gdzie zostanie aż do 18 grudnia.

Wydawca: Administracja Apostolska.
Redaktor X. Kazimierz Łabiński. —
Adres Redakcji i Administracji: Górzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36
— Telefon 739 — P. K. O. V-854 —
Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
— Prenumerata miesięczna 80,— zł, nie 120,— zł za jeden mm wysokości kwartałna 240,— zł. Ogłoszenia w cenie jednej szpalicy na stronie szóstokolumnowej.

Recenzowano w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Książki.
1152 — 6. 12. 49. K-0747 — 13. 12. 49.
Druk ukończono 16. 12. 49.

Złóbek ozdobą domu!

Polecamy artystycznie wykonane żłóbki wraz ze stajenką.

Komplet Nr 1 — 22 figur 13 cm zł 3.560
Komplet Nr 2 — 24 figur 22 cm zł 7.280
Komplet Nr 3 — 26 figur 55 cm zł 35.000

„ARS CATHOLICA“ Katowice, ul. 3-go Maja nr 30

Żłóbki nasze są także do nabycia w Księgarniach Św. Jacka w Bytomiu, Gliwicach, Chorzowie, Zabrze, Opolu, Świętochłowicach i Cieszynie.

ŻŁÓBKI, FIGURY NACZYNIA LITURGICZNE i SZATY LITURGICZNE oraz książki treści religijnej

poleca

ZAKŁAD SZTUKI KOŚCIELNEJ
KAZIMIERZ SZAEFER
KATOWICE, Korfantego 12. — PIEKARY ŚLĄSKIE

W WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM W GÓRZOWIE WLKP.,
ul. Warszawska 36 zostanie otwarty w lutym 1950 r.
SPECJALNY SEMESTR DLA TYCH, KTÓRZY W TYM MIESIĄCU ZDADZĄ
MATURE.

Kandydaci reflektujący na przyjęcie mogą zgłaszać się do Rektoratu, załączając do podania szczegółowy życiorys, dwie fotografie i następujące świadectwa: dojrzałości, lekarskie, urodzenia — chrztu, bierzmowania, moralności od ks. Prefekta i ks. Proboszcza.

Czytajcie książki katolickie